

PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. — kop. 75

Cena pojedynczego numeru kop. 10.

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

TYGODNIK

OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz
petitu lub za jego miejsce.
za 2-4 razowe po kop. 4 za
wiersz.

za 7-10 razowe po kop. 3 za
wiersz.

CENA OGŁOSZEŃ
na pierwszej str. podwójna.
Reklamy po 10 k. za w. petitu.
Cena ogłoszeń zagranicznych po
10 kop. od wiersza.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, obiedwie księgarnie, oraz po zagranicami guberni wyłącznie agentura „Rajchman i Frenkler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują Biuro Redakcyi i obie księgarnie. W Częstochowie „Nowa księgarnia” — prócz tego,

w Częstochowie	W Gaszdecki.	w Łasku	W. Grass.
w Będzinie	Janiszewski Stan.	w Łodzi	Janiszewski Leopold.
w Brzezinach	Krzemieniewski Jul.	w Radomsku	Olszewski Michał
w Dąbrowie	Tomaszewski J.	w Rawie	Szawłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Pracownia Ubiorów Męzkich F. Ostrowskiego

plac Mikołajewski na 1-em piętrze
obok kusiernia p. Piętki.

Wykonuje wszelkie roboty podług najnowszymi wymaganiami i po cenach możliwie niskich.

(3-2)

Dzierżawa lub Administracyja poręczająca

majątku ziemskiego. Wola Życińska, w powiecie noworadomskim, od 8-go Jana 1886 r. Wiadomość bliższa na miejscu u właściciela przez St. pocz. Siłniczkę, lub u W-go Godlewskiego, urzędnika D. S-wej Tow. Kr. Z-go w „Petrokowie”. (3-3)

Wiadomości Bieżące.

— **Prezydium sekcji przemysłowo-rolnej**, przy oddziale Łódzkim Najwyższej zatwierdzonego Towarzystwa popierania przemysłu i handlu, ponownie zawiadamia członków o naznaczonym terminie na posiedzenie sekcji na dzień 15 stycznia 1886 r. w Piotrkowie (hotel litewski) o godzinie 2 1/2 z południa.

Przewodniczący Sekcji A. Szotowski.
Sekretarz J. Marchwiński

— **Nowa instytucja samopomocy.** Dzięki inicjatywie i staraniom wice-prezesa tutejszego sądu okręgowego p. Srzednickiego, założoną została dla urzędników tegoż sądu okręgowego piotrkowskiego „Kasa oszczędnościowo-pożyczkowa.” Ustawę kasy, zatwierdzoną przez p. ministra sprawiedliwości, podamy w streszczeniu w następnym numerze „Tygodnia;” obecnie tylko zaznaczamy, że jest ona zgodną z normalną ustawą tego rodzaju kas, różniąc się od niej jedynie w pewnych szczegółach.

3-go stycznia r. b. w gmachu sądu okręgowego miało miejsce pierwsze zebranie przyszłych uczestników kasy, na którym 1) wyjaśnionym został odpowiedni artykuł ustawy, że uczestnikami kasy mogą być nie tylko urzędnicy sądowi, ale i pp. „adwokaci przysięgli” oraz ich „pomocnicy” i 2) wybranym został zarząd kasy.

Do zarządu powołanymi zostali: pp. Srzednicki (gl. 48), Kolezanowski (37 gl.) i Cholewicki (31 gl.); — na zastępców pp. Wojewódzki (28 gl.), Cieszkowski (21 gl.) i Worobjew (21 gl.), — na kasyjera p. Filipski, a na zastępcę p. Myśtkowski. Głosujących było 50 członków.

Członkowie zarządu wybrali z pośród siebie prezesem zarządu p. Srzednickiego.

Liczba uczestników kasy prawdopodobnie dosięgnie, a może nawet przejdzie, liczbę 100, jeżeli pp. adwokaci i urzędnicy sądowi jakoto: podprokuratorzy, sędziowie śledczy, rejenci, komornicy i woźni sądowi mieszkający w miastach powiatowych gubernii równie chętnie zechcą być uczestnikami kasy.

Kasa, dzięki energii zarządu i dobrym chęciom zamożniejszych uczestników, którzy obiecali złożyć znaczniejsze wkłady, zaczęła być czynną w pierwszych dniach drugiej połowy stycznia. Tak więc będziemy mieć w Piotrkowie już trzecią instytucję opartą na samopomocy uczestników. Istnieją już bowiem dwie takiego rodzaju kasy — jedna przy izbie skarbowej, druga przy rządzie gubernijalnym.

Wiadomość tę, o założeniu wspomnianej kasy, zapewne mniej sympatycznie powitają pp. lichwiarze piotrkowscy, niż zwolennicy samopomocy!...

— **Nominacje** w piotrkowskim oddziale banku państwa, na który przemianowany został bank polski, otrzymali: zarządzający Władysław Krajeewicz, kontroler Teodor Roźdiestwienski, kasyjer Antoni Krasowski, buch. Aleksy Doncow. — Dotychczasowy kasyjer tutejszy p. Emil Niklewicz został zarządzającym w oddziale Włocławskim. Sympatya — jaką ten ostatni potrafił sobie zjednać u mieszkańców Piotrkowa, jako urzędnik i człowiek, ujawniła się w w zbiorowym pożegnaniu pana N., na skromnej a serdecznej przyjacielskiej uczcie, odbytej we czwartek w sali hotelu litewskiego. W oddziale łódzkim: zarządzającym został Adam Belcikowski, kontrolerem Edward Hamrich, kasyjerem Antoni Starzyński, buch. Michał Halewin.

W oddziale częstochowskim: zarządzający Piotr Rajewski, kontr. Aleksy Filewski, kas. Piotr Szeszminow, buch. Hieronim Racięcki.

— **Koncert.** W chwili wyjścia niniejszego numeru odbywa się zapowiadany przez nas dwukrotny koncert panien Wandy i Jadwigi Bulewskich, o których sławie artystycznej pisaliśmy dość obszernie w jednym z ostatnich numerów „Tygodnia” z roku ubiegłego (N. 50) dokąd też i odsyłamy czytelnika. Program koncertu wprawdzie nielubimy, zaleca się natomiast popularnością sztuk.

Część pierwszą stanowią: 1) Andante i Rondo 7-go concerto De Beriot, skrzypce i fortepian. 2) Sonate re Min Allegro Beethoven, fortepian. 3) Ballada i Polonez koncertowy H. Vieuxtemps, skrzypce i fortepian. Część druga: 4) In der Nacht Schumann, fortepian. Wals Chopin, fortepian. 5) Meditation Bach Gounod, skrzypce i fortepian. 6) Mazurek H. Wieniawski, skrzypce i fortepian.

— **Wieczór tańczący**, jaki się odbył w dniu Trzech Króli na rzecz dobroczynności, zgromadził osób 89, w której to liczbie dam 23. Zabawa trwała od godziny 11 do 3-ej. Rachunek przychodu i rozchodu podany będzie w przyszłym numerze „Tygodnia.

— **Rada Zarządzająca** Towarz. Dobroczynności, podaje niniejszem do wiadomości publicznej dalszy ciąg listy człon-

ków rzeczywistych, którzy po d. 20 grudnia r. z. wnieśli opłaty: składkę roczną, rs. 6, wniósł pułkownik Tistrow Mikołaj; półroczną rs. 3, pp. Ostrowski Ignacy, Sobie-żanska Edwarda i Walewski Przemysław.

— **Zamiast noworocznych powinszowań** złożyły w dalszym ciągu ofiary następujące osoby: na Towarz. Dobroczynności pp. F. Kępiński, Robakowski, Stuczynski, po rs. 1, — Żyżniewski z Będzina rs. 1, — oraz E. Dobrzański z Nadolnej rs. 1 (dla niezamożnego ucznia); na straż ogniową D-r Mianowski rs. 1. Ogółem z poprzednio złożonemi, na dobroczynność rs. 55 kop. 50; na straż rs. 28 kop. 50.

— **Rada nadzorcza** straży ogniowej ochotniczej w Radomsku, podaje do publicznej wiadomości że wzamian Noworocznych powinszowań, złożone zostały, na rzecz Straży następujące ofiary. Dr. Kulski, B. Förster, K. Soczołowski, Ksaw. Wünsche, po rs. 3. — Borkowski Teod., Dr. Zalejski, Siennicki Wł., Olszewski Mich., Dr. Kohn, po rs. 1. — B-cia Józef i Jakób Kohn rs. 2 Nowacki Mik., E. Luer, Fabiani Fel., Lud. Swidziński A. Sulikowski; N. Korotnieff, G. Cywiński, Wł. Otocki, Lud. Jurkowski W. Mikulski, Jan Szperling, St. Zarzecki, Skrodzki, Fr. Miler, S. Ruziewicz, Abr. Böhm, M. Blaski po rs. 1. — Helezyński St., Glass Jan, Zajtz, Karmański Jan, Kulski Julian, B. Cbełmiński, Wielowiejski po kop. 50. — Biedrzycki Lud. rs. 1 kop. 10 Nowakowski Stan., Mazaraki Tad, Glass Ed., Sommer, po kop. 30. — S. Hećka 60 kop. — Tom. Kowalski, Izyd. Szper i Dr. Słonimski po 50 kop. — Iz. Rechterman, Daniel Böhm, Lej. Rechterman, M. Rosenbaum, Lewi Zygmunt po 1 rs. — Skarzyński Wł. 25 k. — N. N. 5 kop. — Löffler 1 rs. — Razem rs. 50 kop. 20.

— **W Łodzi** Towarzystwo stacyi miejskiej kolei żelaznych i żeglugi parowej zakłada od Nowego Roku stacyję, która mieścić się będzie przy ulicy Piotrkowskiej w domu p. Bławata. Wzmiankowane towarzystwo, na stacyi otworzyć się mającej, sprzedawać będzie bilety na wszystkie pociągi odchodzące z Łodzi w ciągu dnia, a także na pierwszy pociąg dnia następnego, przyjmować będzie bagaże osób wyjeżdżających koleją i transportować takowe. Jeżeli ugoda formalna pomiędzy Towarzystwem a drogą żelazną fabryczno-łódzką zawartą zostanie, stacyja miejska podlegać będzie kontroli zarządu tej drogi. Stacyja posiadać będzie własne wozy i konie, transporty przeto odbierać może wprost od interesantów, co dla tych ostatnich stanowić będzie niemałe udogodnienie. Wogóle stacyja taka w Łodzi jest bardzo pożądaną.

— „**Dziennik Łódzki**” donosi, że w roku ubiegłym, liczba tkaczy w Zduńskiej Woli zmniejszyła się o 2,518 ludzi, którzy z braku roboty porzucić musieli tkactwo. W Ozorkowie zmniejszył się w tymże cza-

którego są przeznaczony te zakłady, a zatem wyjątkowo celem zadostoyuczynienia zamieszkującym w hotelach lub przebywającym chwilowo w pozostałych wyżej wliczonych zakładach. Obok tego, chociaż na zasadzie § 2, wszystkie wymienione tu zakłady mają prawo sprzedawać trunki zarówno do wypicia na miejscu, jako też do zabrania z sobą, sprzedaż na ulicę dozwala się jedynie w tych godzinach, w których mogą je dopełnić wszystkie pozostałe zakłady, sprzedające trunki do wypicia na miejscu."

— **Uznanie.** Na wystawie prac więziennych w Rzymie, szczególnem uznaniem cieszyły się roboty uczniów osady rolnej w Studziechu. Wszystkie prawie przesłane na wystawę przedmioty natychmiast rozkupiono. Gorące pochwały wyrobów stażdzieńskich pojawiły się nie tylko w dziennikach włoskich, lecz i we wszystkich prawie sprawozdaniach dzienników niemieckich. Wszyscy chwalą nadesłane na wystawę okazy praktycznej odzieży, różnych narzędzi, zabawek, szczególnie kregli, kroiaków i t. d.

— **Podwyższone opłaty patentowe** od dystrylarni i składów hurtowych wódek z dniem 13-go stycznia. Zakłady takie opłacać mają w miastach gubernialnych od dystrylarni po 300 rs, a od składów hurtowych po 200 rs., w innych miastach od dystrylarni po 225, a od składów hurtowych po 100 rs.

— **W sądzie pokoju,** mają być zaprowadzone marki stemplowe na wzór używanych do opłat sądowych w sprawach cywilnych.

— **Wice-prezes** Sądu Okręgowo w Taganrogu Meyer mianowany został członkiem Izby Sądowej Warszawskiej.

— **Korespondent nasz z Warszawy** donosi nam, co następuje: W przesłanej mojej korespondencji przyrzekłem przesłać sprawozdanie z kiermaszu urządzonego na dochód Towarzystwa Dobroczynności, lecz wszystkie pisma warszawskie uprzedziły mnie pod tym względem. Nie uważam więc za właściwe powtarzać tego, co już wypowiedzianem zostało. Co się tydzie moich osobistych wrażeń, te były bardzo bolesne. Wygnieciono mnie i podeptało straszliwie.

Za to bez porównania miłsze wrażenia odniosłem na Wystawie Szkieł, przy ulicy Królewskiej. Urządzona bardzo gustownie, wystawa ta była wielce zajmująca. Szczególniej zajęły mnie szkice młodociane Grotgera, rysunki Aflosy Kanigowskiej: przeliczna główka kobiety, wdzięczna główka dziecięcia jak również panna Wisnowska w roli Puka—w „Śnie Noey” letniej Szekspira. Śliczne też są malowania na atlasie pani Milicerowej, i dużo bardzo ładnych malowań na porcelanie i wachlarzach. Brak katalogu, utrudnia bardzo dokładniejsze sprawozdanie, takie jest bowiem mnóstwo przedmiotów, że niepodobna zatrzymać w

pamięci tych nawet, które zwróciły uwagę na siebie.

Ruch przedświąteczny, dopiero na parę dni przed wigilią; ożywił się, szkoda tylko, iż treść listu Jenikiego do Kraszewskiego, ciągle się sprawdza. Staramy się ograniczać w naszych umysłowych potrzebach, robimy oszczędności na prenumeracie pism peryjodycznych, a te oszczędności nie tylko nam samym, ale i młodszemu pokoleniu naszemu na szkodę wyjść mogą!...

SZKOŁY PIOTRKOWSKIE.

(Dalszy ciąg—patrz № 51 z r. z.).

XXIV.

Zwierzchnicy, nauczyciele i uczniowie gimnazjum piotrkowskiego z okresu VIII-m (1833—1840) (*).

Pierwszym dyrektorem gimnaz. piotrkowskiego był Jan Siewieluński „człowiek nader prawy i szlachetny, przyjaciel młodzieży, sam wprawdzie nie uczony wysoko, lecz umiejący cenić naukę i w zakresie środków danych mu do rozporządzenia, starający się usilnie o rozpowszechnienie wiedzy pomiędzy uczniami.” Siewieluński obowiązki dyrektora gimn. piotrk. pełnił od 1833—41 r. poprzednio był przełożonym seminarjum nauczycielskiego w Łowiczu.

Obowiązki inspektorów w okresie VIII-m pełnili: 1) *Sroczyński* Jakób (1833—5), 2) *Pyke* Maciej (1835—6), 3) *Rosiński* Marcin (1836—8), wykładający zarazem język polski, „nie bardzo lubiony i nie pragnący miłości uczniów.” 4) *Lessel* Franciszek (1838—9), niepomierną słodyczą charakteru, uprzejmością i wysokim wykształceniem zdobył długotrwałą pamięć o sobie. Urodzony (1780 r.) i wychowany na dworze Czartoryskich, w Puławach, Lessel kształcił się za granicą. W Wiedniu otrzymał stopień doktora medycyny, a zarazem należał do najlepszych uczniów Haydna. Po powrocie do kraju oddał się przeważnie muzyce i wkrótce dał się poznać z licznych utworów mu-

(*) Życiorysy zwierzchników i nauczycieli przeważnie czerpałem z aktów urzędowych, znajdujących się w archiwum szkolnem; w braku ostatnich posiłkowałem się wskazówkami ówczesnych, po dziś dzień żyjących, wychowawców gimn. piotrkow.

zycznych. On przełożył na dzisiejszą pisownię hymn Ś. Wojciecha „Boga Rodzico;” opracował melodyje do śpiewów historycznych Niemcewicza, ułożył kilka mszy całkowitych i hymnów kościelnych. Nadto Lessel złożył dowody uzdolnienia i w innych kierunkach,—otrzymawszy zarząd dóbr ks. M. Wirtembergskiej, zakładał w m. Piliicy, fabryki, pałac i okazały ogród. Po konfiskacie dóbr księżnej w r. 1832, przyjąwszy zarząd dóbr Popławskich, wznosił w Pęcicach pod Warszawą piękny pałac z wzorowym ogrodem. W r. 1836 Lessel otrzymał urząd inspektora Marymontu, w rok później przeszedł do Piotrkowa, gdzie zmarł w 1839 r., 5) *Baron Kaulbars* (1839—41) ex-kapitan inżynierii, jeden z pomocników gen. Dehna przy budowie cytadeli warszawskiej. Jako inspektor szkół wielki rygorysta, lecz powszechnie szanowany przez młodzież szkolną. Kaulbars przeważnie interesował się matematyką i na wykładach tego przedmiotu całe godziny przesiadywał w wyższych klasach.

Obowiązki nauczycieli w okresie VIII-m pełnili:

Religija. 1) ks. *Kielbowski* Jacek, ur. 1797 r. pod Radomiem, wychowaniec szkół radomskich, a następnie słuchacz teologii i filozofii u pijarów w Warszawie. Zawód nauczycielski rozpoczął jeszcze w 1820 r. u pijarów w Piotrkowie, gdzie wykladał matematykę i fizykę; w r. 1828 został prefektem tychże szkół, a od roku 1833—44 był nauczycielem religii w gimnazjum piotrkowskiem. Wzorowy kapłan i wykształcony nauczyciel.—2) ks. *Ludziejewski* Michał od 1838—40 dawał prywatnie lekcye religii prawosławnej dla uczniów tegoż wyznania.—3) pastor *Rother* Jan, od 1838—45. wykładał bezpłatnie religiję dla ewangelików.

Język polski. 1) *Rosiński* Marcin (1833—8), ostatnie dwa lata był inspektorem. 2) *Kobyliński* Bonifacy, ur. 1784 r. w Warszawie, nauki pobierał w szkółce XX. Bernardynów, kolegijum pijarów w szkole jezuitów, zwanej akademicką w Warszawie i na wydziale filologicznym uniwersytetu w Wilnie. Od 1807—23 trudnił się nauczycielstwem w kilku znakomitych domach, wyjeżdżając w tym czasie na czas dłuższy za granicę. W 1823 r. powołany na inspektora b. uniw. w Warszawie; w 1830 r. rząd narodowy usunął go od tych obowią-

Jak interesy dobrze pójdą, może się i jaka fundacyjka urządzi, a wtedy wszystkie pisma rozniosą sławę naszą, jako dobroczynców ludzkości!

Oto alfa i omega!

Gdzież się podziela wrażliwości dziecięca, na każdym kroku życia nowe znajdujące eudy? Rojenia i sny dziecięce, co niby nitki subtelne, choć niespożyte, w pacjacie się w umysł i serce, potężniejciec później w zapal młodzieńczy, i w dzielność męża, a często w sędziwym jeszcze wieku miłem wspomnieniem wiążecie człowieka do ziemi, czyżby już i was spalił blask złota?

Zkąd bierze się na twarzy młodzieńca, nieznanego co troska o życie, wyraz znużenia i cynizmu, w czasie gdy ogień życia powinien z niej tryskać a z oczu wyraz niezgłębionych uczuć i pragnień. Wszak tyłu wieków zdobywcze są mu dostępne i przyszłość uśmiecha mu się ponętą, odmładzająca się co chwila w wartkim prądzie postępu, co dzień jakąś nowość przynosząca ważną, a często w niedługim czasie do gruntu zmieniająca stosunki. Ileż pobudek i sposobów może tam znaleźć do rozwinięcia sprytniej działalności — a któż powinien więcej działać, jeśli nie ten, co posiada najwięcej środków.

Dlaczego, gdy osiągnie wiek męża, zamyka się w ciasnym kole osobistych uciech, a pseudo publiczna jego działalność służy mu za rodzaj płaszcza, którym jak faryzeusz

osłania swój egoizm. Wszakże i wśród pogan w zamierzchłej przeszłości, ludzie zamężni lubili przyczyniać się do ogólnego dobra poza obrębem swego ogrodzenia; lubili otaczać się ludźmi wiedzy i sztuki. A teraz oto zdarzają się wypadki, że miasto bogate, liczące więcej niż sto tysięcy mieszkańców, wygląda jak zaulek, a zapędzona w jego mury dziatwa Melpomeny musi uciekać co prędzej i dobrze, jeżeli bez straty.

Czy nadejdzie wreszcie chwila, kiedy ci którym wybitna rola przypada z natury w obecnych czasach zorganizowanej pracy, zajmą swoje stanowiska; kiedy wszelkie sprawy ogół obchodzące, staną się ich własną sprawą; kiedy żadne poruszenie w życiu społecznem nie obejdzie się bez ich udziału, dopartego słowem i czynem.

Miejmy nadzieję, że tak będzie.

Łódź w grudniu 1885 r.

X. X.

Kartki z podróży

po Ameryce Środkowej

skreślił

Antoni Muśnicki.

(Dokończenie—patrz № 1)

Indyjanin ma potrzeb bardzo mało, a chociaż wchodzi w pewne stosunki handlowo-zamienne, bywa wyzyskiwanym: za skóry, wyroby nieraz bardzo cenne, dostaje fraszki bezwartościowe. Pieniądze srebrne

i złote służą mu jedynie jako ozdoby, któremi się obwiesza i za byle kolorowe szkiełko jest gotów dać monetę złotą. Sam przybiera się w tkaniny, uplecione z delikatnego lyczka palmowego, z którego wyrabiają bardzo kunsztowne fantastyczne stroje. Zwyczaj ubiór jego składa się z krótkich szarawarów i kubraka, w formie bezrękawej koszulki, poprzątkanej różnobarwnymi piórami. Kobiety przywdziewają spodniczki krótkie ze sztywnej tkaniny i dość zgrabne bez rękawów swobodne staniki, również poprzątkowane piórami. Pożywienie jego stanowią owoce, mięso przypieczone, ryby i mleko z krów, których zwykle ma kilka sztuk. Indyjanie są bardzo pracowici, szczególnie kobiety; praca ich jest bardzo mozolna—siedząc, ręcznie plączą nitki, wyrabiając z nich tkaniny; mężczyzna wciąż zajęty struganiem, rzeźbieniem i ostrzeniem broni, której ma wielkie zapasy; czasem wychodzi on też na łowy, gdzie celuje zręcznością, lub puszcza się w maleńkiej łodzi, z sakiem na ryby. Do mężczyzny także należy zbieranie owoców, i wylaczanie soku.

Indyjanin środkowej Ameryki to nie indyjanin północnych stanów, dla którego mord jest chwałą, a ilość posiadanych skalpów stanowi o jego godności osobistej. Wpływają może i fizyczne warunki na tę różnicę. O ile indyjanin północny jest olbrzymiej budowy ciała, o strasznej sile, żądny ruchu i czynu, uważający się za jakąś istotę wyższą, o pogardliwym wyrazie twarzy,

zków; w 1833 objął posadę inspektora gimn. w Lublinie, a od 1837—48 był nauczycielem języka polskiego w Piotrkowie.

Język rosyjski. 1) *Szumanski*, zaledwie kilka miesięcy był w Piotrkowie w 1834 r., 2) *Cwielkowiec* Konstanty, ur. 1803 r. w Serbii, początkowe nauki pobierał na Węgrzech; w 1813 r. przybył do Petersburga gdzie gimnazjum i uniwersytet w 1827 r. ukończył. Następnie był guwernerem i nauczycielem w pensjonacie Carskosielskim. W 1829 r. posłany do urzędzenia *udzielnej* szkoły w Moskwie, w 1831 r. do wprowadzenia metody wzajemnego nauczania w szkole przy zakładach hutniczych gen. Szepelewa w gub. nowogrodzkiej; w 1834 r. został profesorem jęz. i literatury rosyjskiej w Piotrkowie, obowiązki te pełnił bez przerwy przez lat 10, zkad w 1844 r. przeszedł na inspektora szkoły powiatowej w Sieradzu. 3) *Lisicki* Michał (1835—7), 4) *Baranowski* Andrzej (1837—40) i 5) *Szajewski* Jan (1840—41).

Języki starożytne. 1) *Haberkant* Ferd., ur. 1728 r. w Prusach Zachodnich. Nauki pobierał w Gdańsku, Getyndze i Berlinie. W 1803 r. został sekretarzem kamery pruskiej w Warszawie. W 1807 r., po wkroczeniu wojsk francuzkich do stolicy pozabawiony urzędu trudnił się począł lekcyjami prywatnymi. Od r. 1815 pełnił obowiązki nauczyciela szkół publicznych w Lublinie, Płocku, Sejnach, Radomiu, Sandomierzu, Kaliszu i od r. 1833—46 w Piotrkowie, gdzie życie zakończył. 2) *Pyrke* Jan zmarł wkrótce po przybyciu do Piotrkowa 1834 r. 3) *Tensiorowski* Józef (1833—36), 4) *Prönniewicz* Wincenty, ur. w Maryjampolu, nauki pobierał w Sapieżyszkach, Sejnach i na wydziale filologicznym b. uniwersytetu w Warszawie, który ukończył ze złotym medalem 1830 r. Nauczycielem w Piotrkowie był od 1835—48 r., gdzie wykładał także logikę.—5) *Kotowski* Wincenty kształcił się na wydziałach filologicznym i prawnym uniwersytetu w Warszawie. W Piotrkowie uczył od 1836—47 r.

Matematyka. 1) *Bernhardt* August, ur. w Kaliszu 1804 r., uczył się w Kaliszu, w uniwersytecie warszawskim i za granicą, dokąd kosztem rządu dla udoskonalenia się w mechanice był wysłany; w 1829 r. objął obowiązki profesora mechaniki i rysunku technicznego w b. szkole politechnicznej; w r. 1833 przeznaczony na profesora matematyki

do Piotrkowa; w 1837 r. przeniesiony do gimn. gubernijalnego w Warszawie, a zarazem do wykładowi ruchomości gospodarskiej w Marymencie; w 1841 r. wykładał w gimn. realnem konstrukcję machin i rysunek techniczny, od 1844 wykładał także w szkole sztuk pięknych mechanikę stosowaną do budownictwa, a następnie inżynierę cywilną. Przy gimnazjum realnem utworzył gabinet machin podług własnego rysunku wykonanych, pod jego okiem i kierunkiem w warsztatach przy gimnazjum znajdujących się. Oprócz artykułów w rozmaitych czasopismach umieszczonych był autorem ważnego dla przemysłu krajowego dzieła p. t. „*Płóciennictwo*” wyd. 1842 r. Przełożył dzieła Lefebure'a de Fourcy: a) „*Geometria* wykreslna poprzedzona wstępem obejmującym teorię linii prostej i płaszczyzny uważanych w przestrzeni.” w 2-eh tomach. Warsz. 1849 r. i b) „*Trygonometria* płaska i kulista.” Warsz. 1849 r. 2) *Józefowicz* Wincenty, ur. 1798 r. w Galicyi, po ukończeniu ze stopniem magistra wydziału filozoficznego w uniwersytecie warszawskim w 1822 r. rozpoczął zawód nauczycielski w szkole pijarskiej w Warszawie, następnie uczył w Płocku, na Muranowie w Warszawie od 1833 w gimn. wojewódzkim warszawskim, płockim i od r. 1836—40 w Piotrkowie, potem przeszedł na profesora instytutu w Marymencie. *Józefowicz* wydał dzieło p. t. „*Miernictwo* i niwellacja.” Warsz. 1844 r. — 3) *Formiński* Antoni, ur. 1805 r. w kaliskim, nauki pobierał w Opolu, następnie w Łukowie, gdzie 1822 r. wstąpił do zgromadzenia pijarów. Po odbytych nowicjacie wszedł na wydział matematyczny uniwersytetu warszawskiego. Otrzymał stopień magistra, wykładał matematykę w Radomiu, Łukowie, gdzie przygotowywał młodych pijarów do stanu nauczycielskiego, powtórnie w Radomiu i od 1835—7 w Piotrkowie. Przy końcu swojego zawodu pedagogicznego był rektorem gimn. w Radomiu. *Formiński* znany, jako wzorowy nauczyciel i surowy przestrzegacz karności szkolnej. — 4) *Famulski* Jędrzej uczył się u pijarów w Piotrkowie, a następnie w seminarjum pijarskim warszawskim; w r. 1825 wstąpił na wydział filozoficzny uniwersytetu warszawskiego, który ukończył ze stopniem magistra i złotym medalem. Zawód nauczycielski rozpoczął jeszcze w czasie studyjów uniwersyteckich, w szkole woje-

wódzkiej w Warszawie; od 1828 przysposabiał w Łukowie młodych pijarów do zawodu nauczycielskiego, od r. 1830 był nauczycielem szkoły pijarskiej w Piotrkowie aż do zamknięcia tejże szkoły; potem zrzuciwszy suknie zakonną, w r. 1835, był nauczycielem gimnazjum w Sejnach, Warszawie i od r. 1837—48 profesorem matematyki w Piotrkowie. *Famulski* powszechnie był znany jako nadzwyczaj pracowity, zdolny i zamiłowany w swoim zawodzie nauczyciel, nadto był on autorem niewydanej „*Teorii linii bolistycznej i linii łańcuchowej*.”

(d. c. n.)

— **Nr. 1 „Gazety Rzemieślniczej”** wyszedł z druku i zawiera: „*Na ten sam temat,*” przez *Józefa Świątkowskiego*, czeladnika szewskiego.— „*Z obcej ziemi, XIII,*” przez *T. T. Jeża*. — „*Korespondencyja z Krakowa,*” przez *Stanisława*. — „*Wiadomości krajowe:*” Egzamina, *Miła notatka*. O posiedzeniu zgromadzenia cielski. Artykuł nadestany. Ze Lwowa. Nasze obwiesi do Orenburga. — *Drewniane podszewy*. — „*Pytania i odpowiedzi*.” — „*Rozmaitości*.” — „*Listy do czytelników*.” — „*Ogłoszenia*.” — W odcinku: „*Nierówny podział,*” napisała *Aniela Milewska*.

Došlo do mojej wiadomości że kursują kartki i rewersy, jakoby przezemnie solidarnie poręczone; oznajmiam przeto niniejszem, że nigdy żadnych takich poręczeń nikomu nie wydawałem i nie wydaję, a tem samem nie akceptuję i płacić nie będę. Nadto posiadacze takich poręczeń zostaną do odpowiedzialności na drodze kryminalnej.

Piotrków dnia 31 grudnia 1885 r.

(3—1)

August Attenot.

— **Ruch pociągów** drogi żelaznej na stacyi Piotrków od 1 (13) Listopada 1885 roku.

a) w kierunku od Warszawy do Granicy:	god.	min.	
Kurjerski (2 klasy) przych.	12	51	popółnocy.
odchodzi	12	56	
Pospieszny (3 klasy) przych.	9	51	przed połud.
odchodzi	9	59	
Osobowy (3 klasy) przych.	4	4	po południu
odchodzi	4	14	
b) w kierunku od Granicy do Warszawy:			
Kurjerski (2 klasy) przych.	2	38	po północy
odchodzi	2	43	
Pospieszny (3 klasy) przych.	5	40	po południu
odchodzi	5	48	
Osobowy (3 klasy) przych.	12	44	po południu
odchodzi	12	54	
c) Pociąg miejscowy (3 klasy).			
Wychodzi z Piotrkowa	4	45	rano
Przychodzi z Warszawy	11	25	wieczorem.

o tyle indyjanin strefy gorącej jest mały, szczupły, suchy, lubiący spokój, z ospałym wyrazem twarzy, robiący wrażenie nieproporcjonalnie rozwinętego ciała, o głowie stosunkowo wielkiej, bez zarostu na twarzy, a natomiast o włosach długich, czarnych, grubych, gładko zezesanych. Piers wązka, niemal wklęsła; kończyny chude, stosunkowo długie; skóra ciemno brunatna, gruba, w dotknięciu twarą, mała a najczęściej wcale nie utatuowana. Indyjanie zachowali dotychczas zupełną czystość rasy. Jeśli są pod tym względem rzadkie wyjątki, te muszą żyć pod ścisłą opieką prawa, gdyż zarówno matkę jak i nowonarodzone dziecię z odmiennymi cechami rasy, natychmiast zabijają; zabijają również nowonarodzone potworki i kaleki; w tych jednak razach oszczędzają matki. Bardzo już wiele pisano o zwyczajach i obyczajach indyjan. Nie mogę sądzić o prawdzie opisów, nieraz tak sprzecznych, choć może i mających swą rację, gdyż każde plemię, każda niemal, że tak powiem, gmina, rządzi się odmiennymi prawami, a nawet obyczajami, często zależnymi od fantazyi wodza, który zdaje się być wszechwładnym panem nad swoją gromadą.

Cztery dni przesiadziałem w szalasi. Ulewa trwała bez przerwy i byłem w położeniu niemilem, nie mogąc porozumieć się celu dostania wskazówek o możności przeprawy.

Po walnej naradzie z murzynem, zdecydowaliśmy puścić się w drogę w kierunku

północnym, by dotrzeć do starego traktu, łączącego Porto Bello z Panamą.

Pocziwy indyjanin długo się opierał, tłumacząc niemożność przeprawy, tem więcej, gdy mu objaśnił kierunek w jakim pójść zamierzamy; a gdy z biegiem dnia indyjanin sąsiedzi poczuli się schodzić, jak codziennie, gospodarz mój zaczął im coś długo prawić, często wskazując na mnie. Przy końcu owej narady, dwóch pozostało objaśniając, że mnie przeprowadzą. Radość moja nie miała granic; ofiarowałem im wszystko com miał, nawet puszkę blaszaną chroniącą plany, obwijając je za to w nieprzemakalną skórę kajmana.

O brzasku wyruszyliśmy w poshód, przeprowadzeni przez sześciu indyjan, torując drogę dwóm krowom, ciągnącym grubo ociosaną łodź. W dwuwiorstowej oddali dotarliśmy do maleńkiego strumyka, egzystującego tylko w deszczowej porze, pełnego kamieni. Łódź spuszczone do wody, i brodząc, poczęto ją pehać przed sobą z wielkim trudem, gdyż woda, choć wartka, była zbyt płytka. Eskorta z krowami wkrótce nas pożegnała i zostaliśmy sami: dwóch indyjan, murzyn i ja. Z niepojętym trudem wydosłaliśmy się na nizinę zalaną wodą. Dwóch zwykle pracowało, a dwóch stało z gotową bronią, opędzając się mnóstwu węży, często napadających na naszą łodź.

Późnym wieczorem łódź przybiła do lądu. W pół godziny później byłem znów pod

szalase indyjan, gdzie mnie z równą zyczliwością przyjęto, pomimo, że pokazywałem iż nie mam nic do ofiarowania. Około południa następnego dnia wyruszyłem znów w drogę, wygodną już ścieżką, widocznie dość często uczęszczaną, a w głuszy leśnej, słyszeć się już dawał szum Szagresu. Doszliśmy do rzeki wezbranej, okrytej pianą wody, pędzącej z gwałtowną szybkością. Indyjanie, sprowadzili dość wygodną łodź i dali nam w ręce wiosła. Wahaliśmy się przez chwilę; lecz nie widząc innej rady, zasiadłem u rudy. Murzyn widząc naszą determinacyję choć z kruchą miną usadowił się na przodzie. Przesyłając ostatnie pożegnania pocziwym indyjanom, odepchnąłem. W jednej chwili łodź została popchniętą jakby jakąś piekielną siłą; brzegi migwały przed naszym okiem z szybkością błyskawicy; dobywałem resztek sił, by łodź utrzymać w równowadze, murzyn zaś czatował, by nie wpaść na jaką kłodę gęsto płynących drzew.

Po godzinie takiej piekielnej jazdy, dotarliśmy do osady Buena Vista, stacyi kolei i biura sekeyi Tow. Kanałowego. Podejść pod stroną górę już nie mogłem z osłabienia, usiadłem i straciłem przytomność; co się dalej działo, nie wiedziałem. W tydzień później, dzięki gen. Krzyżanowskiemu, na pokładzie amerykańskiego parowca City of Para, płynąłem już do New-Yorku!

O G Ł O S Z E N I A.

BAZYLI PERŁOW I SYNOWIE,**NADWORNICY DOSTAWCY**

w Rosyi i Zagranicą.

Dom handlowy egzystuje w Moskwie od 1787 roku,

Mają honor zawiadomić, że własne ich **Składy w Warszawie**, znajdują się:

- 1) Nalewki № 10. 2) Nowy-Swiat № 31. 3) Róg Rymarskiej i Tłomackiego № 11. 4) Elektoralna № 10, 5) Marszałkowska № 44. 6) Długa № 11. 7) Krakowskie-Przedmieście № 87. 8) na Pradze № 78.

HERBATA czarna na rs. 1.40, 1.56, 1.76, rs. 2, 2.16, 2.40, 2.60 i 2.80, w pudełkach blaszanych rs 2 2.20, 2.50 i 3. **Kwiatowa** rs. 3, 4, 5 i 6 za funt.**KAWA** bezpośrednio sprowadzona od 35 do 60 kop. za funt.**CUKIER** rąbany 13 kop. funt, kostkowy 12 1/2 kop., **MAŁCZKA** 10 i pół kop. i **PUER** 12 kop. za funt.

Na żądanie pp. Cukierników i Restauratorów cukier rąbamy na kawałki różnej wielkości.

Waga cukru bez papieru, na co prosimy zwracać uwagę.

GŁÓWNY SKŁAD ŚWIEC NEWSKICH,

Przy Głównym Hurtowym Składzie na Nalewkach:

Skład Wyrobów Cukierniczych LANDRYNA, EINEMA i innych.**WÓDKI NALEWKI, LIKIERY wdowy M. A. POPOWA,****KAWIOR PRASOWANY** znanej firmy Rastorgujew w Moskwie, w hermetycznych pudełkach blaszanych, po rs. 1.20 i rs. 1.60 za funt.**KARTY do GRY Fabryki Rządowej.**

Handlującym rabat.—Szczegółowe cenniki wydajemy i wysyłamy na żądanie.

Opakowanie towarów i odwózki po mieście i na Dworce dr. żel. przyjmujemy na swój rachunek.

Składy nasze dla hurtowej i detalicznej sprzedaży herbaty, cukru, kawy i świec newskich, znajdują się:

w Moskwie, Petersburgu, Charkowie, Kijowie, Odessie, Tyflisie, Władykaukazie, Taganrogu, Nowoczerkasku, Kremieńczugu, Elizawoćgredzie, Mikołajewie, Kursku, Orle, Tambowie, Woroneżu, Saratowie, Niżnym-Nowogrodzie, Rybińsku, Pskowie, Dynaburgu, Rydze, Libawie, Wilnie, Mińsku, Nowogrodzkim-Jarmarku, Wiedniu, Paryżu i Berlinie.—Nowo-otworzone w Lublinie, Witebsku, Rewlu i Dorpacie.

Dokładne adresy nasze są znane wszystkim pocztom.

Koszta przesyłki herbaty pocztą, ponosimy sami, z wyjątkiem herbaty na rs. 1 kop. 40.

Główny Skład, Kantor i Rozważalnia znajdują się w Moskwie, 1^a Mieszczańska dom własny.

(R. i Fr. № 12532)

(2-2)

Licytacje w obrębie gubernii.

— W d. 30 grud. (11 stycz.) w mieście Nowora, domsku na sprzedaż powozów, koni, krów, mebli-żrebiat i kartofli.

— Tegoż dnia w urzędzie p-tu Będzińskiego na dostawę w ciągu 1886 r. artykułów żywności dla szpitala Aleksandryjskiego w m. Będzinie.

— 12 (24) stycz. w kancelaryi leśnictwa Krzepice we wsi Polamańcu na sprzedaż drzewa w straży Bieżeń od sumy 77 rs. 9 kop.

— 9 (21) stycz. w magistracie m. Tomaszowa na 3-eh letnią dzierżawę 35 działków ziemi od zniżonych o 1/4 cen.

— 13 (25) stycz. w magistracie m. Częstochowie na 3-eh letnią dzierżawę 8 sklepów miejskich w Nowej Częstochowie.

— 8 (20) stycz. w magistracie m. Tomaszowa na 3-eh letnią dzierżawę 8 mórg 237 przętów ziemi w m. Tomaszowie pod № 287 od sumy 41 rs. in plus.

— 15 (27) i 16 (28) stycz. w urzędzie guber. Petrokowskim na konserwację w ciągu 1886 r. dróg szosowych I rzędu w granicach gub. Petrokowskiej i na budowę dwóch oddziałów szosy.

— 30 31 grud. (11, 12 stycz.) w Izbie Skarbowej Petrokowskiej na 3-eh letnią dzierżawę propinacyi na gruntach włościjskich w 45 miejscowościach.

— 28, 30 grud. (9, 11 stycz.) w urzędzie p-tu Brzezińskiego, na taką dzierżawę w 91 miejscowościach

— 28 grud. (9 stycz.) w urzędzie p-tu Będzińskiego na taką dzierżawę w 41 miejscowościach.

Od Redakcyi**„KURYJERA PORANNEGO.”**

Pragnąc uczynić „Kuryjera Porannego” pismem użytecznym i ciekawym dla jaknajwiększej liczby czytelników, wprowadziliśmy w nim w ostatnich czasach znaczną ilość ulepszeń ważnych dla ogółu, lub dla rozmaitych jego warstw. I tak:

Wiadomości bieżące dzięki setkom reporterów, podajemy z pośpiechem rzadkim nawet w najruchliwszych dziennikach zagranicznych. Parasetwierszowe naprzykład sprawozdania ze sztuk teatralnych, chociaż widowiska kończą się o północy, albo sprawozdania z posiedzeń instytucyj lub sądów, choćby trwały do późnej nocy, rano są już opisane.

Jak wypadki wszelkiego rodzaju rychło nas dochodzą, przypominamy opisy dwóch niedawnych wypadków kolejowych z tych jeden wydarzony o północy na kolei petersburskiej, lub pożar cukrowni mniszewskiej, wszczęty o godz. 1 po północy i o 5 mil od Warszawy, które to wypadki jeszcze zostały zamieszczone w cztery niespełna godziny później oddawanym na prasę Kuryjerze.

Wprowadziliśmy **przepowiednie pogody**, co jest ważnym zarówno dla warszawian jak i dla rolników. A przepowiednie te nie robią się dorywczo na chybił trafił ale na zasadzie spostrzeżeń w kilkunastu europejskich obserwatoryjach meteorologicznych, które to spostrzeżenia codziennie odbieramy drogą telegraficzną i zamieszczamy je w Kuryjerze. Jak zaś przepowiednie te się sprawdzają, dość jest powołać się nam na przepowiednie na 3 dni świąt

drukowane w środe rano, a które sprawdziły się w wigilię i oba święta.

Zamieszczamy codziennie **wokandę sądu okręgowego i izby sądowej warszawskiej**, nazajutrz zaś **wszystkie wyroki** z tych sądów prócz tego **wprowadziliśmy od miesiąca wokandę kasacyjnych departamentów senatu, karną i cywilną, oraz rezolucyje senatu w tych sprawach.**Jest to **jedyna** wskazówka dla prawników i stron, które wystąpiły do kasacyi w sprawach sądzonych przez sądy okręgowe i zjazdy w sprawach królestwa polskiego. Przyczem nadmienić winniśmy, że zamieszczamy wokandę tak wcześniej, aby interesant nawet z prowincyi mógł podążyć do Petersburga nasprawy. Dla pobożnych podajemy **wykaz wszelkich nabożeństw i uroczystości kościelnych.****Dział korespondencyi** niezwykle jest bogaty w Kuryjerze, tak, że codziennie kilka ich zamieszczamy tak ze stolic europejskich jak i z główniejszych miast królestwa i cesarstwa.Wprowadziliśmy **dział wiadomości lekarsko-higienicznych**, w którym wyprzedzamy nawet tutejsze pisma lekarskie podając najnowsze odkrycia, wynalazki i poglądy tak, że rubryka ta przedstawia zajęcie nawet dla lekarzy.Przeglądy **sztuk pięknych** pomieszczamy co parę tygodni.Zamieszczamy codziennie spore wiązanki wiadomości zajmujących **dla pań** naszych, jak opisy zebrań, szczegółowe sprawozdania o strojach i t. p., a nawet stale podajemy kronikę mód p. n. „Dla pięknych czytelniczek”.

Dla gospodyń co sobotę a w porach przedświątecznych co dzień podajemy **ceny produktów targowych** brane średnio ze wszystkich rynków w Warszawie i na Pradze. Co dwa tygodnie dajemy wykazy imienne piekarzy, jakie deklarował każdy z nich **ceny chleba**.

Dla sfer handlowych podajemy codziennie kursy i przeglądy giełdowe i telegramy z kursami giełdy berlińskiej i petersburskiej a raz na tydzień przegląd handlowy.

Zamieszczamy też co dzień sprawozdanie z targu zbożowego na Pradze i co tydzień przegląd o ruchu zbożowym (ceny berlińskie co dzień telegrafem), i ceny spirytusu, wreszcie tygodniowe sprawozdanie z handlu wełną.

Zamieszczamy **wykazy** mienne wszystkich w Warszawie **urodzonych, zaślubionych i umarłych**, wszelkich wyznań.

Rozszerzyliśmy **dział humorystyczny**, w którym podajemy obecnie w znacznej ilości dowcipy i żarty, bądź oryginalne, bądź wzięte z prasy zagranicznej. Od czasu do czasu zamieszczamy i rysunki humorystyczne.

Wprowadziliśmy szarady, logogryfy, zagadki i zadania szachowe, warcabowe, dominowe, karciane, konikowe, chodu króla, telefonowe, tak, że codziennie jedno dajemy zadanie i przynajmniej raz na tydzień, za rozwiązanie przyznajemy nagrody, złożone z książek, rysunków, gier, biletów na widowiska i t. p.

Osobliwą wagę przywiązujemy do **telegramów zagranicznych** i porucząc wszelkie względy wydawnicze dajemy telegramy równie obfite i świeże jak najpierwsze dzienniki wiedeńskie i londyńskie, a wyprzedzamy największe dzienniki berlińskie i paryżskie, które nie dają ani tyle telegramów co my, ani tak świeżych.

Dość przypomnieć, że o każdej odbytej w ciągu dnia konferencji stambulskiej, odbieraliśmy telegram tegoż samego dnia.

Przypominamy tu telegramy o wzięciu Irotu, o zawarciu pierwszego zawieszenia broni, onegdaj o wyjeździe księcia bułgarskiego do Sofii i mnóstwo innych, które nawet agencja północna, główna dostarczycielka depesz dla Warszawy, dopiero w 12 godzin później przysłała.

O opłaceniu się obecnie tych wysiłków nie ma nawet mowy, ale robimy je w przekonaniu, że ogórczytający poprze te nasze usiłowania.

Już z samego wyliczenia działów powyższych widać, że zadaniem „Kuryera Porannego” jest być użytecznym dla wszystkich sfer i klas.

Co do przekonania jakie żywimy i jakie pragniemy szerzyć, te w kraju naszym, w całej prasie, z małymi wyjątkami i to w szczegółowych tylko sprawach, są jednakowe. Chlubimy się tylko najzupełniejszą niezależnością i nie krepują nas żadne względy ani wyznaniowe, ani rasowe, ani stanowe, ani pieniężne. Każdemu bez żadnej różnicy gotowimy powiedzieć słowa prawdy lub wyrazi uznania wedle sumienia naszego, a hasłem redakcyi naszej dla licznej rzeszy współpracowników i korespondentów jest: pisać prawdę bez żadnych względów, mając li tylko dobro ogółu na celu.

W dziale ogłoszeń wprowadziliśmy rubrykę ogłoszeń tak zwanych nadesłanych wśród tekstu i **ogłoszeń zwykłych za opłatą od wyrazu** (po kop. 2), co pozwala osobom interesowanym z prowincyi przesyłać ogłoszenie wprost do redakcyi i mieć je rychło umieszczone.

Zaznaczyć winniśmy, że „Kuryer Poranny” wychodząc w dzisiejszym formacie (często jeszcze z dodatkami) 361 razy na rok, gdy inne pisma codzienne wychodzą najwyżej 290 razy — jest stanowo pismem codziennym najtańszym w kraju, a tembardziej wobec zagranicznych.

Warunki przedpłaty zamieszczamy poniżej w ogłoszeniu naszym redakcyjnem.

Prenumerata wynosi, równie jak dotychczas:

W Warszawie:

Miesięcznie	kop. 40
Kwartalnie	rs. 1 „ 20
Półrocznie	„ 2 „ 40
Rocznie	„ 4 „ 80

Za odosłanie do domu dopłaca się miesięcznie po kop. 10.

Na prowincyi i w cesarstwie:

Kwartalnie	rs. 2
Półrocznie	„ 4
Rocznie	„ 8

Na prowincyje wysyła się pierwszymi rannymi pocągami.

—o—

Wszyscy nowi prenumeratorowie od 1 stycznia r. p., otrzymają za 15 kop. w Warszawie, a za 20 kop. na prowincyi, odbitkę sześćdziesięciu paru ciągów powieści

„Oberżysta z pod białej sarny,”

której druk rozpoczęliśmy w ostatnich dniach września.

—o—

Rocznym przedpłatnikom „Kuryera Porannego” ofiarujemy:

PREMIUM BEZPŁATNE

Kalendarz ilustrowany humorystyczny

„MUCHY”

DLA PORZĄDNYCH LUDZI,

lub

Dwa z pomiędzy wydanych przez „Muchę” czterech dużych kredkowych portretów artystek teatrów warszawskich, pań: Czaki, Hermanówny, Ludowej i Wisnowskiej.

—o—

Dla przedpłatników półrocznych ofiarujemy **premiujum bezpłatne jeden portret**.

Z PREMIUM

korzystać mogą tylko osoby, które złożą przedpłatę w redakcyi „Kuryera Porannego”.

—o—

Dość winniśmy, że cena księgarska Kalendarza „MUCHY” wynosi kop. 50 w Warszawie, a kop. 60 na prowincyi. Cena zaś dwóch portretów wynosi k. 60, a jednego portretu—30 kopiejek.

Redaktor i Wydawca **FELIKS FRYZE**

w Warszawie,
ulica Senatorska 28.

Nakładem Księgarni

A. GRUSZECKIEGO,

wyszły z druku:

Piotr Chmielowski. — Zarys literatury polskiej z ostatnich lat dwudziestu. — Cena rs. 2.

Adam Mickiewicz. POEZYJE, nowe wydanie, ozdobione portretem, ułożone przez P. Chmielowskiego, w trzech tomach, (tom II i III wyszły już z druku). Cena kompletu 3 rs.

Każdy tom oddzielnie 1 rs., — ozdobna prawa 50 kop.

Album Maksa i Aleksandra Gierymskich, z tekstem A. Sygietyńskiego, wspaniałe dzieło in folio, z 28-ma rycinami, kartonowany egzemplarz 5 rs., w bogatej oprawie 7 rs.

Z obcego parnasu: Tłomaczenia najcenniejszych poetów, przez St. Budzińskiego. — Cena rs. 1 kop. 20.

Th. Ribot. Choroby pamięci, 60 kop.

— Choroby woli, 60 kop.

— Choroby osobowości, 60 kop.

H. Spencer. Jednostka wobec państwa, 70 kop.

A. Dygasiński. Von Molken (powieść), 75 kop.

Sahi-Bey. Z tajemnic wschodu (nowele), 1 rs.

WĘDROWIEC

ILUSTRACJA TYGODNIOWA, 12 kolumn in folio, pod artyst. kierunkiem **Stanisława Witkiewicza.**

W roku 1886-m drukować będzie WĘDROWIEC: „Iwaś”, sielanka T. T. Jeża. — „W Indyjach”, podróż E. Guimet’a (z ilustracyjami). — „Obrazki ze Żmuidzi”, przez St. Witkiewicza (z rycinami). — „Z pod Uralu”, przez J. Popławskiego (z rycinami). — „Szkice z Białorusi”, przez F. Glińskiego (z rycinami). — „Drobną Szlachtą w Polsce”, przez Klemensa Junoszę (z rycinami). — „Prof. Stanisław Tarnowski”, studjum krytyczne przez A. Sygietyńskiego. — „Th. Ribot”, przez J. W. Dawida (z portretem). — „K. Dickens”, (z portr.). — „Z życia ludu polskiego”, przez A. Zakrzewskiego i wiele innych.

Wszystkim rocznym prenumeratorom „Wędrowca”

PREMIUM BEZPŁATNE

A. Mickiewicza POEZYJE w 3-ech tomach.

Prospekt i numera okazowe na żądanie.

Cena w Warszawie: rocznie 6 rs., — z dodatkiem książkowym 7 rs.

Pocztą o **jednego rubla** więcej.

Adres: **Warszawa, Mazowiecka 16.**

(R. i Fr. 12822)

(2—1)

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Drukarnia, Litografija,
STEREOTYPOWIA, INTROLIGATORIA,
i Maszyny do linijowania ksiąg

E. Pańskiego
w Petrokowie.

Ma zaszczyt zawiadomić, że posiada na składzie wszelkie KSIĘGI i DRUKI w zakres kancelaryjnych czynności WW. PP. Rejentów wchodzące. Wysyłka punktualnie i f-co.
Ceny przystępne.
Z czem poleca się łaskawym względem.

SKŁAD WĘGLI

Włodzimierza Sapińskiego

przy rogu Aleksandryjskiej alei.

Sprzedaje węgle w dobrym gatunku z dostawą do drwalni po cenie: Korzec grubego wagi 240 zł. kop 85,—(rozsyła się w koszach 1/2 korcowych wagi 130 zł.) Na miarę w skrzyniach zamkniętych przez magistrat warszawski opieczetowanych po 5, 10 i 20 korcy, po 83 kop. Na całe wagony z dostawą przed drwalnię, po cenach odpowiednich do cen kopalnianych.

Węgiel kowalski korzec po k. 70. Koks najlepszy zagraniczny pud 25 k. (franko skład). Drzewny węgiel kurzony korzec rs. 1. W składzie sprzedaje się każda ilość. Zwózki węgla obcego dopełnia po rs. 5 za furmankę od wagonu.

Zamówienia wszelkie należy robić w składzie z góry opłacając.

(13—12)

DO WYNAJĘCIA

Karety, Powozy, Bryki na resorach i konie.

Zamawiać można w składzie węgla **Włod. Sapińskiego**, na rogu alei Aleksandryjskiej, oraz w mieszkaniu i stajniach tegoż, w domu W-go Golembowskiego, ulica „Petersburska” wprost Poeczy. Karety i powozy na wesela, chrzty, pogrzeby. Na spacer — wynajmują się na godziny. Na balach publicznych na kursa. (13—12)

ZARYBEK KARPI

jest do nabycia we wsi Zielencinie, powiatu noworodowskiego. Stacyja powiatowa Szezerców. (3—2)

POKÓJ

do wynajęcia w każdym czasie w domu przy rogu Alei Aleksandryjskiej i ulicy Odeskiej. (6—2)

Dominium Przeręb

(przez Gorkowice) posiada do sprzedania **prosięta i knury** różnego wieku, rasy Lincoln. Z powodu obniżenia się ceny produktów rolnych, ceny są niższe o 20%. (3—2)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 10 powieści p. t. „Przysięga Eleonory”.

W głębi salonu, opodal od miejsca zajętego przez lorda Gloweley, po za krzesłem pastora między dwoma panopljami, stał klejnotnik rzeźbiony; na nim leżała wielka biblia z wrytymi na stał herbami Gloweleyów. Na ścianie Chrystus z kości sionowej umierał; cy na krzyżu, pochylał głowę w cieniowej koronie. Pastora łagodnie wziął rękę Eleonory. Szała za nim bezwiednie.

— Kobięto—ukłękni—rzekł.
Szkotka upadła na twarde stopnie dębowe.
Chrystus spoglądał na nią oczyma też pełnymi. Zdjęta niewymownie trwoga spuściła oczy. Thompson otworzył księgę świętą.

— Kobięto!—powtorzył, zannim złożył przysięgę postuchaj mnie. Wobec obrazu Zbawiciela, który się odkupił, ośmielisz że się spełnić krzywoprzysiężtwo? Wobec krwi, którą przelał za ciebie, poważysz że się popełnić zbrodnię?

Niezrozumiale wyrazy wyszły z ust Eleonory.

Pastor mówił dalej:
— W imię czci twojej doczesnej, w imię zbawienia w przyszłości, w imię tego, który nazywał się Harrym Gloweley, odpowiedz. Kto był jego mordercą? Szepnęła konającym głosem.

— Nie wiem!
— Potóż prawi rękę na księdze i zastanów się. Machinalnie spełniła rozkaz. Lewą ręką przysto- niła smiertelnie bladą twarz.

Pastor mówił dalej:
— Wobec świętej Ewangielii—wobec słuchających cie ludzi, wobec Boga, który cie sądzi, czy przysięgniesz, że nie poznasz ani twego narzeczonego, ani jego mordercy?

Kiedy ręka Eleonory opadała z wola, usta jej sunęły, bez kropki krwi, wydały szep, jakby umierającej. — Przysięgam!

— 75 —

Marynarz nakrył czapką głowę.

— Oto tak było—rzekł:—wracałem z miasta... i stawilbym w zakład mój karabin przeciw łodzi... nie, nie—stawilbym łódkę moją przeciw karabinowi, że nie upłynęło pięć minut, gdy minał zamek... Zawahał się.

— Tłomacz się jasno Drake—rzekł Herbert—nie bój się, nie idzie nam wcale o twoje osobiste sprawy. Drake odzyskał już śmiałość.

— Otóż—mówił dalej—wczoraj wieczorem siedłem ku wybrzeżom. Wtem, zdaleka dosłyszałem jakies głósy, wrzawę jakąś. Poznałem głóś kapitana. Gniewał się na kogoś, który wyglądał na obcego.

— Na obcego?
— Tak mi się przynajmniej zdawało. Człowiek ten trzymał w rękę coś, jakby pakę.

— Jaką pakę?
— Do diabła—coś dużego i czarnego. Może pudło... albo walizę, jeżeli nie worek podróżny. Ale stawilbym parę moich wiosek w zakład, przeciw stu funtom ołowiu, że to była paka.

— O której to było godzinie?
— Alboż ja wiem, musiało być zapewne około wpół do dziewiętej.

Irlandczyk słuchał uważnie. Herbert zwrócił się ku niemu.

— Ryszardzie—rzekł wzruszony—muszę przyznać, że te zeznania potwierdzają w zupełności twoje. Ex-służący zdawał się zamysłony.

Herbert mówił dalej.

— Opowiadanie Drakego nie ma nie nieprawdopodobnego: jakiś wędrowny handlarz mógł zaczepić kapitana, a kłótnia skończyła się walką. Wieleż to razy widziano tego rodzaju ludzi spełniających zbrodnię dla byle drobnostki... Obowiązkiem naszym jest oznajmić to milordowi. Drake, pójdiesz ze mną do zamku.

— 78 —

— Pannie Lester, Eleonora w tej chwili ze mną ma sprawę.

— Pannie Lester, Eleonora w tej chwili ze mną ma sprawę. Szkotka rzuciła układkowe wejrzenie na obecnych. Widziała zaintygrowaną minę Apperlego, nieprzenikniony wyraz oczów ajenta policyjnego, współzucie odmalowane na twarzy pastora, niepokoje hrabiego. Pod piorunującym jednak wejrzeniem para Anglii, nie mogła powstrzymać tajemnego dreszczu.

Starzec wziął jej rękę i zwołał mówić zaczął.
— Eleonoro Jarrold—mam przychylny sądzic że ta twoja kłamała... Rozniasz mordercę mojego syna... Nowy konwulsyjny dreszcz wstrząsnął ciałem młodej dziewczyny. Cichym głosem szepnęła.

— Nie... noc była ciemna... nie widziałam.
Lord Gloweley drżąc, cisłkat rękę jej w swoich. Po raz ostatni Eleonoro zapytuje cie: kto jest zabójcą?

— Nie wiem...
I upadając na kolana pod żelaznym naciskiem dloni stariego lorda, zawołała:
— Milordzie... cierpie!

Muskny starca rozkucnęły się... powstała z wola. — Jeżeli zaprzeczenia twoje są kłamliwe, nie powróżysz ich wobec urzędującej przysięgi... Jeżeli sprawiedliwość ludzka, nie przetrza cie—drzy! przed sprawiedliwoscia boską... Pannie pastorce z Gloweley, przeoczył rękę przysięgi.

Lady Jarrold, blada jak galun smiertelny, cofnęła się przetrzona. Wejrzenie, które wkolo siebie rzuciła, malowało rozpaczliwą bolesć. Szeroko rozwar- te zrenice, jakby w obłąkanin, wlepila w stojącego prosto kapłana, groznego teraz i pełnego surowej powagi.

Stojąc tak naprost siebie, dziwne stanowią sprze- ciwienstwo. Z jednej strony kaprysna przed chwila istota bez rucbu, złamana, przejala trwoga tajemną— z drugiej dobrodusznym, pokornym slyga okarza, przei- stocony nagle majestatem obowiazku.

— 74 —

— 71 —

Belt udał się do oberży, która za jego pozwoleniem już była otwartą i przepełnioną gośćmi, ciekawymi przebiegu sprawy.

W godzinę potem agent powrócił z miną pokonanego. Nietylko Othorn lecz i liczni świadkowie stwierdzili prawdę zeznań Ryszarda, co do godziny obecności jego w oberży.

To poświadczenie wyszłe z ust ajenta, było ostatecznym rozwiązaniem drażliwej kwestyi.

— Milordzie—zawołał biedny chłopiec—wierzę mi, że gorzko żalowałem nierozważnych pogrózek, które się z ust mych w gniewie wyrwały. Tem więcej, gdy doszła mnie wiadomość o nieszczęściu; było to dla mnie ciężarem nie do zniesienia.

— Jesteś wolnym Ryszardzie—odpowiedział sucho lord Gloweley.

Irlandczyk nie nalegał więcej. Wyprostował swą małą figurkę i, nie patrząc na nikogo, opuścił salę.

Broff poprzedził go, chcąc może wytłomaczyć się z uczynionego mu zarzutu kłamstwa, lecz Ryszard minął go nie mówiąc nic. Inspektor komory i Michał mniej się okazali dumnymi i chętnie przyjęli po szklance wina na pokrzepienie sił.

Lord Gloweley, Jerzy Lester, pastorp. Apperly i agent policyjny pozostali w sali zbroi.

Dwaj pierwsi rozmawiali półgłosem, dzieląc doznane wrażenia. Archibald Gruggle pogrążył się w marzeniach. Belt zchylony po za ramieniem notariusza przebiegał okiem spisany protokół.

— Biedny przyjacielu, wywiedziono cie w pole — szepnął notariusz.

— Przyznaję... Ale nietylko mnie samego—to cała pociecha!

— Sądysz więc, że Ryszard jest winnym?
— Jestem tego pewnym.
— Doprawdy? a dowiedziona jego bytność w oberży?
Przysięga Eleonory

10

— A więc, jeżeli wasza wysokość zechce dowiedzieć moich posłuchać, sądzę, że lady Jarrod daje się powodom... W każdym razie, to wzruszenie... gdy ją spostrzeżę, byłoby jednym z powodów. — Sądziwasz więc, iż moja siostrzenica oszczędza winnego? — Tak sądzę. — Eleonora miałaby przenieść bodaj milczenie morderego mego syna? — Nie upieram się przytem, ale takie jest moje zdanie. — Oszczędzałaby mordercę narzeczonego? — Milordzie, wyrażam tylko przypuszczenie. — Dostę... Dziękuję ci za otwartość Belt. — Stary magnat wyprostował swą postać. — Tak musisz mieć słusność — rzekł. — Wzruszenie Eleonora oszukała mnie — przed chwilą na wpół tylko była szczerą. Czemuż zmusiła do wyznania prawdy... Jestem zdecydowany. — Kto wiel — rzekł — myśli przysięgi poruszyła ją przed chwilą... Gdyby przysięga — uwierzyłyby. — Zamiasz odpowiedzieć, lord napisał słów parę i papier zapieczętował. — Odnies to do lady Eleonory — rzekł do służącego. — Wkrótce po raz drugi młoda dziewczyna wchodziła do sali zbroi. Twarz jej blada odbijała się jeszcze bardziej od tła czarnej żakietowej sukni; jasne jej włosy w nieładzie spadały na szyję. — Zaczęto powieki okazywały, że wiele też wylała. Pomimo to przagnęła okazać się odważną; gdy wchodziła do sali, siły ją zdradziły. Zaczęła się. — Rastor wzruszony chciał powstać na jej ratunek. — Jerry Lester podniósł się, wyciągając ku niej rękę, lecz stary lord rozkazującym ruchem powstrzymał obydwoh.

— 73 —

— O! co do tego...
I Belt, składając papiery, skrzywił się niedowierzająco.
— A jednakże — mówił Apperly — jeżeli istotnie był w obojętnej?
— Zapewne... Ale nie był tam.
Twarz notariusza wyrażała zdziwienie.
— Albo Ryszard zwozi nas, albo Michał się myli — rzekł agent. — Piękna sprawa zaiste. I nie koniec na tem.
— Cóż jeszcze?
— Szkotka...
— Lady Eleonora?
— Tak jest. Że kłamie od początku do końca nie śmiałybym twierdzić. Jej twoga w chwili zbrodni łatwo wytłomaczoną być może — ale dlaczego dziś się jeszcze lęka?
Apperly zamyslił się.
— To prawda, drżała jak listek.
— A więc, wierzaj mi, jeżeli ktokolwiek wie co o tej sprawie, to niezawodnie Szkotka — ona jedna może zdemaskować Ryszarda.
Agent policyi umilkł. Zauważył, że lord Głoweley pochylił ku niemu głowę z gorączkowym zaciekawieniem.
— Co mówiłeś Belt? — zapytał.
Agent i prawnik spojrzeli na siebie porozumiewczo. Jak jeden, tak drugi, nie mieli powodu tać swych podejrzeń. Wyznali je więc otwarcie.
Lord Głoweley zmarszczył brwi.
— Cóż by mogło do tego skłaniać moją siostrzenicę, — rzekł — jakiemuż by ulegać mogła wpływowi? Wyjawcie proszę całkowitą myśl waszą!
— Tu już milordzie tracę grunt pod nogami. Jeden punkt jednakże zwraca moją uwagę: francuzka kocha Ryszarda.
— A więc.

— 72 —

Herbert stał oparty o krwędz płotu, obok widocznie ulubionego pola konieczny. Czyżby śmiertelny niepokój przykuwał go w tym miejscu?
Bez wątpienia; gdyż suchy skrzyp zamysłującej się kraty przejął go dreszczem trwoży. W tymże samym czasie powiew wiatru przyniósł do jego uszu urwysek rozmowy.
— Do widzenia Ryszardzie.
— Do widzenia Zołty.
Irlandeczyk postępował drogą, wiodącą ku miasteczku. Miał przejeżdżać obok Herberta, ten zatrzymał się. — Jaki Ryszardzie — uwolniono cię?
Idący zatrzymał się... Szyderczy uśmiech ukazał się na twarzy Irlandeczyka.
— Chciałbym wiedzieć panie Herberto Głoweley, dlaczego miałoby być inaczej — rzekł.
Pogardliwy uśmiech wykrzywił usta Herberta.
— Przed dwudziestu czterema godzinami, — rzekł, — w tym samym miejscu wyraził, które mógłbym sobie przypomnieć, aby ci je powtórzyć. — Irlandeczyk tupnął nogą.
— Pragnąłbym wiedzieć mój panie, czy i ty także uważasz mnie za winnego?
Szyderczy lorda zbladł; pomimo to chciał się upierać. — Dbasz więc o moją opinię — rzekł.
Ryszard przybliżył twarz swoją wybladłą do znużonej twarzy Herberta.
— Tak to prawda jest, że tu stoimy na wprost siebie, panie Głoweley, tak mówię ci, że ja jeden tylko mógłbym wskazać prawdziwego mordercę!
Twarz Herberta na jedną sekundę oblała się niemieniem i kurczowo sięgnął; lecz w jednej chwili przybrał ponurą niewzruszoną o sarkazmu.
— A więc znasz mordercę? — rzekł — byłem tego pewnym. Dlaczegoż więc nie przypro wadzisz go za konierz?

PII

— 76 —

Ryszard potrząsnął głową.
— Chwila niewłaściwa jest po temu. Wobec sędziów mógłbym sam jeden być tego zdania.
— A więc posiadając tak wielką tajemnicę ukrywasz ją?
— Nie ukrywam panie — ale zachowuję!..
Herbert chciał odpowiedzieć, lecz usłyszano głos osoby trzeciej. Na drodze ukazał się człowiek w ubiorze marynarza.
— Moi panowie — rzekł — stawiłbym w zakład kółd moją przeciw temu karabinowi, że rozmawiacie o sprawie, która mnie tu sprowadza.
Mówiąc to, człowiek zdjął wełnianą czapkę i odkrył głowę, pokrytą lasem siwych włosów.
— Cóż to nie poznajecie mnie panowie?
— Aż nadto dobrze znamy cię Drake — rzekł niecierpliwie Herbert.
— Joë Drake, jeśli łaska, nie ubliżaj pan memu patronowi... Czy to prawda, że kapitan Głoweley został zamordowany?
— Tak się zdaje.
— A nie wiadomo, kto jest mordercą?
— Otóż to właśnie pytanie.
— A więc, ja, Joë Drake, mógłbym może coś powiedzieć tym, których to obchodzi.
Herbert, na te słowa majtka, doznał pewnego wstrząśnienia.
— Ty wiesz? — zawołał.
Wątpliwość wyrażona w głosie Herberta nie zdawała się mieszać majtka.
Joë Drake, nie miał szczególnej reputacji. Uchodził głównie za marynarza, ale pozatem rozliczne uprawiał rzemiosła, był przemytnikiem — rybakiem — i złodziejem zwierzyny leśnej. Dlatego też trudno go było spotkać w miejscach dlań niebezpiecznych, to jest w pobliżu zamku.
— I cóż mógłbyś powiedzieć? — zawołał młodzieniec

— 77 —